Rok IV. Nr. 117

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 6/7 października 1942

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

„To co mamy — trzymamy mocno"

Rewelacje marszałka Rommla na temat walk w Afryce.

Berlin, 5 października. **Generalny marszałek polny Rommel, dowódca korpusu niemieckiego w Afryce oraz jeden z najsławniejszych generałów niemieckich doby obecnej zarówno w kraju, jak i zagranicą, przez kilka dni przebywał w Berlinie i uczestniczył w zebraniu, na którem Führer wygłosił swą ostatnią mowę. Gdy zauważono obecność marszałka Rommla, zgotowano mu serdeczną owację. Na zaproszenie ministra Rzeszy, dra Goebbelsa, w którego domu był gościem na czas swego krótkiego pobytu w Berlinie, przyjął w sobotę szereg najwięcej znanych przedstawicieli prasy niemieckiej oraz zagranicznej, przebywających obecnie w Berlinie.**

Po powitaniu, wygłoszonem w bardzo serdecznych słowach przez ministra Rzeszy dra Goebbelsa, marszałek Rommel wygłosił krótkie przemówienie, w którem m. in. oświadczył: „Panowie zrozumieją, iż mogę mówić tylko o tem, co należy do przeszłości. Co przyszłość przyniesie, to nie może być przedmiotem naszej dyskusji. Walkę w Afryce prowadziliśmy wśród bardzo trudnych warunków, ramię przy ramieniu z naszym sprzymierzeńcem włoskim. Z dumą mogę oświadczyć, iż umieliśmy odebrać Anglikom pozycje, jakie zdobyli oni już w rejonie morza Śródziemnego. Dwukrotnie udało im się już dotrzeć do Cyrenajki. Lecz dzięki waleczności naszych wojsk, w zaciętych zmaganiach pokonaliśmy ich mimo, że nasze siły wojskowe niejednokrotnie liczebnie były o wiele słabsze. Lecz wartość moralna naszych wojsk i naszego dowództwa zapewniła nam zwycięstwo.

Kiedy później historja odtwarzać będzie dzieje tych wypadków, to świat dowie się ze zdziwieniem, jak nikłemi siłami udało się Anglików pobić i odrzucić daleko poza granice Egiptu.

Dzisiaj stoimy w odległości 100 km od Aleksandrji. W rękach naszych znajduje się brama Egiptu, przyczem i w tym wypadku zamiarem naszym jest działanie. Nie poszliśmy tam dotąd poto, aby się znów pozwolić odrzucić. To, co mamy, trzymamy mocno.

Współpraca z włoskimi towarzyszami broni jest wzorowa.

Wzajemny stosunek jest doskonały. Również jeżeli chodzi o wspólną pracę czynników dowódczych, to rozumiemy się doskonale. Kiedy niedawno temu Mussoliniemu składałem sprawę z sytuacji w Afryce północnej, mogłem mu oświadczyć ku mej radości, iż współdziałanie pomiędzy niemieckiemi i włoskiemi wojskowemi placówkami dowódczemi jest pod każdym względem wzorowe.

Walka w Afryce z miesiąca na miesiąc stawała się twardszą, lecz również wojska nasze zahartowały swe cechy naturalne. Zwłaszcza stosunki klimatyczne są trudne, lecz nie tak trudne, abyśmy my, Niemcy z dalekiej Północy, nie mogli się do nich przyzwyczaić.

Przestrzenie, przez nas przebyte, są bardzo duże. Znajdujemy się dzisiaj w odległości 2.300 km od Trypolisu.

Po przeniesieniu tego na mapę europejską, odległość taka wydaje się nieskończona. O życiu na pustyni już mówiłem. Jest ono twarde dla naszego żołnierza niemieckiego. Widzi on tylko piasek, żyje stale pod promieniami słońca, przyczem bardzo dają mu się we znaki muchy. Lecz walczy on zacięcie, zażarcie i dzielnie, tak, jak się tego po nim spodziewaliśmy".

Po tych ogólnych wywodach generalny marszałek polny udzielił zgromadzonym dziennikarzom jeszcze sposobności do stawiania mu pytań. Na pytanie o wartości amerykańskiego materjału wojennego w Afryce Północnej, generalny marszałek polny Rommel odpowiedział: „W ostatniej bitwie poznaliśmy w większych ilościach amerykański materjał wojenny, w tym również „Pilota". Już podczas dawniejszych walk spotkaliśmy się z czołgami amerykańskiemi, które jednakowoż nie posiadały żadnego istotnego znaczenia. Zarówno konstrukcja jak i opancerzenie było złe, tak iż mowy być nie może o jego przydatności. Nowe czołgi amerykańskie, na które natknęliśmy się są już znacznie lepszemi środkami bojowemi. Lecz znajdują się one już wszystkie poza naszym frontem. Również „Pilot" padł ofiarą naszych grenadjerów broni pancernej i artylerji przeciwlotniczej! Sądzę, iż



Fragment uroczystości w Pałacu Sportowym w Berlinie. Führer wita się z generalnym marszałkiem polnym Rommlem.

od lipca zniszczyliśmy 2.500 czołgów.

Rozrzucone one są po części daleko po pustyni tak, iż z uwagi na olbrzymie odległości, nie opłaca się ich transport celem zużycia na łom".

Na pytanie co do doświadczeń, poczynionych z Anglikami odnośnie do ich metod walki na pustyni, generalny marszałek polny Rommel odpowiedział: „Anglicy wyrobili sobie mniemanie, że są jedynymi dobrymi żołnierzami na terenie afrykańskim. Niewątpliwie w swoim czasie mieli oni więcej doświadczenia, niż my. Ale już po pierwszych zbrojnych starciach z nimi okazało się, że

wojska niemieckie wcale im nie ustępują i z powodzeniem mogą bez zastrzeżeń podejmować z nimi walkę.

Anglicy mają przytem do swej dyspozycji całkiem inne możliwości, ponieważ posługują się licznymi obcymi ludami, jak Maorysami, łowcami skalpów itd. To prowadzi do niehonorowych metod walki. Przeciwko temu trzeba zareagować odpowiedniemi zarządzeniami. Także pod tym względem opinje naszych niemieckich oraz włoskich żołnierzy są zgodne. My oczywiście wolimy honorowe metody prowadzenia walki. W porównaniu z temi prymitywnemi ludami, Anglik jako żołnierz nie jest naogół tak zupełnie nie fair.

Mimo to niedawno jeszcze zaszedł taki wypadek, że pewien włoski patrol, który dokonał wypadu z Kufry, wpadł w ręce angielskie. Żołnierzom tym dano się napić herbaty i zadawano im różne pytania. **Ponieważ jednak nie można było ich zabrać z sobą, przeto poprostu ich zastrzelono.** To są metody, które nie są w zwyczaju pomiędzy stronami walczącemi w honorowy sposób".

Minister Rzeszy dr Goebbels zadał pytanie: „Panie generalny marszałku polny, wśród narodu niemieckiego panuje zaniepokojenie, ponieważ wystawia pan swoje życie zanadto na niebezpieczeństwo i zbyt silnie wysuwa się naprzód. Jak się ta sprawa naprawdę przedstawia?"

Generalny marszałek polny Rommel odpowiedział: „Mogę panów zapewnić, że nie czynię tego w sposób przekraczający konieczną miarę. Dotychczas jednak sytuacja w Afryce przedstawiała się tak, że dowodzenie od strony zaplecza nie było możliwe. Pozatem należy wziąć pod uwagę, że **na polu walki niebezpieczeństwo istnieje na każdem miejscu.** Ja zawsze starałem się o to, aby być tam, gdzie dzieje się coś ważnego. Tylko w ten sposób mogę podejmować błyskawiczne decyzje. W takich wypadkach bezwarunkowo trzeba być na miejscu. Niejednokrotnie nawet sekundy mogą mieć rozstrzygające znaczenie".

Dr Goebbels: „Czy osobiście wszedł pan już w bliższy kontakt z Anglikami?" Generalny marszałek polny Rommel: „Raz w przejeździe zwiedziłem szpital angielski. (wesołość). Naprawdę, niema potrzeby niepokoić się o moją osobę. Ja się już mam na baczności".

Dr Goebbels: „Panie generalny marszałku polny, aljancka zagranica chwali się, że posiada wiadomości o wszelkich możliwych chorobach, jakie panu się przypisuje. Jak ta sprawa wygląda naprawdę?

Generalny marszałek polny Rommel: **„Moje zdrowie jest znakomite.** Mogę zapewnić, że zawsze jestem na posterunku, ilekroć zachodzi tego konieczność".

Minister Rzeszy dr Goebbels zakończył to niesłychanie interesujące i sensacyjne spotkanie, wyrażając gneralnemu marszałkowi polnemu Rommlowi szczere i serdeczne życzenia na przyszłość.

Wynurzenia dowódcy marynarki brytyjskiej.

Berno, 5 października. **„Żegluga anglo-amerykańska na morzu Śródziemnem skutkiem działalności łodzi podwodnych i ścigaczy niemieckich i włoskich do tego stopnia została utrudniona, iż każdy transport do Malty musi być konwojowany przez conajmniej 50 jednostek floty wojennej oraz 4 lotniskowce.**

Ale nawet w takim wypadku, stanowiącym wielkie obciążenie flot wojennych aljantów, żaden transport konwojowany bez przeszkód nie może dotrzeć do Malty, lecz podczas wielkich bitew morskich, trwających około 4 dni, ponosi nietylko dotkliwe straty w statkach frachtowych, lecz również w jednostkach floty wojennej".

Oświadczenie to — według doniesienia, które z Nowego Jorku nadeszło do Madrytu — złożył dowódca marynarki brytyjskiej Anchoni Yomin, na konferencji prasowej w ambasadzie angielskiej z okazji omawiania sytuacji żeglugi anglo-amerykańskiej na morzu Śródziemnem.

Pod gradem bomb szaleją zacięte zmagania o Stalingrad.

Berlin, 5 października. **W Stalingradzie walka w północnej części miasta toczyła się z niezmniejszoną gwałtownością.**

Chociaż bolszewicka artylerja przeciwlotnicza — jak się dowiaduje DNB z miarodajnych kół wojskowych — ze wschodniego brzegu Wołgi gęstym ogniem zaporowym obłożyła północną część miasta, już o świcie bomby eskadr niemieckich samolotów bojowych biły w czarne od dymu ruiny domów wraz z ich piwnicami i bunkrami. Dalsze samoloty bojowe zwalczały baterje sowieckie na stokach zachodniego brzegu Wołgi, przyczem zniszczono trzy baterje przeciwlotnicze i trzy działa, tak, iż piechota i działa szturmowe mogły kontynuować swój atak i zająć w walce wręcz szereg bloków domów. Do późnych godzin wieczornych trwały ataki powietrzne oraz wstrząsały eksplozje bomb rozległemi budowlami fabryk traktorów i innych zakładów, rozbudowanych na kształt twierdzy.

Zacięte walki wywiązały się w czasie nacierania na bolszewickich strzelców wyborowych, którzy usadowili się nad nasypem kolejowym, prowadzącym na północ. Tu również lotnictwo pomagało strzelcom piechoty, rozbijając celnemi pociskami szereg bolszewickich stanowisk dowódczych. Celem ataków powietrznych samolotów bojowych i burzących były wojska przygotowane do akcji, które rozbito bombami i ogniem z broni pokładowej. Podczas skutecznego zwalczania dowozu bolszewickiego, na wielotorowych głównych linjach spowodowano pożar, lub poważnie uszkodzono celnemi pciskami ogółem 18 pociągów z materjałem. Pociąg z materjałami pędnemi, liczący przeszło 30 wagonów, jak również magazyny amunicyjne wyleciały w powietrze.

Myśliwce niemieckie, rumuńskie i chorwackie ubezpieczały przestrzeń powietrzną dla ataków samolotów bojowych. Bolszewicy stracili 13 samolotów bądź to w walkach powietrznych, bądź też przez artylerję przeciwlotniczą oraz w czasie ataków, dokonanych w locie zniżonym na bolszewickie lotniska polowe.

„Times" na temat sytuacji na Wschodzie.

Sztokholm, 5 października. **W jednym ze swoich artykułów wstępnych „Times" omawia sytuację bolszewików i podkreśla, że trzeba stwierdzić zmianę w niemieckiej taktyce wojskowej. Wojna błyskawiczna pierwotnego stadjum ustąpiła miejsca metodom wolniejszym, lecz bardzo świadomym swych celów.**

Następnie dziennik zajmuje się stratami sowieckiemi poniesionemi zarówno w przemyśle jak i w pozostałych dziedzinach. Niejednego wprawdzie już dokonano, by znaczne te straty wyrównać drogą przeniesienia sił roboczych i zakładów przemysłowych, lecz nie wystarcza to nawet w przybliżeniu. W ciągu nadchodzących miesięcy Związek Sowietów od Anglji i Stanów Zjednoczonych usilnie będzie się domagał nietylko dalszej broni celem kontynuowania walki, lecz również więcej żywności, by móc się przeżywić.

„Times" kończy swoje rozważania stwierdzając, że plany wojenne czynników niemieckich nie przewidywały żadnych przerw, któreby aljantom pozwoliły załatwić kwestje, czekające na bezpośrednie rozwiązanie.

Londyn a mowa Führera.

Sztokholm, 5 października. **Wprawdzie w Londynie oświadczono, że mowa Führera nie interesuje Anglji, ale pomimo to, jak to wynika ze sprawozdań neutralnych korespondentów w Anglji, była ona przez szereg dni stałym tematem rozległych rozważań prasy.**

Powołano do tego celu cały sztab komentatorów radjowych, którzy w obfitych wywodach zajmują się tą mową. W londyńskich audycjach, przeznaczonych dla zagranicy, robi się rozpaczliwe wysiłki, by o ile możności osłabić wrażenie słów Hitlera na kraje neutralne. Strony neutralne oświadczają, że Hitler w swej mowie dotknął wielu czułych punktów państw zachodnich i wypowiedział myśli, które także dla niektórych Anglików i Amerykanów są przedmiotem dociekań.

Fakt ten przyczyni się do tego, że ze stanowiska rządu angielskiego mowa Führera jest tem „niebezpieczniejszą". W pierwszym rzędzie wzbudziło w samej Anglji oświadczenie Führera szczególnie wielką uwagę, a mianowicie, że nadejdzie pewnego dnia godzina odwetu za obecne brytyjskie ataki na miasta niemieckie, mające na celu steroryzowanie ludności i że koniec będzie dla Anglji o wiele straszniejszy, aniżeli był początek.

Także i komentator radjowy Mc Geachy ostrzega wyraźnie w swoich wywodach przed tem bagatalizowaniem mowy Führera. Każdą mowę Hitlera należy brać poważnie, a ostatnia nie stanowi pod tym względem wyjątku.

Reasumując to wszystko, trzeba dojść do wniosku, że także i w pewnych kołach angielskich zaczyna brać przewagę pogląd, że po słowach Hitlera prędzej czy później zwykle następują czyny i że skutki tych czynów poczuje Anglja bardzo dotkliwie.

„New York Tribune" jest mocno zaniepokojony, jak to wynika z artykułu wstępnego o mowie Führera, komentarzami londyńskiemi i amerykańskiemi, które usiłują dopatrzeć się w mowie Führera oznak słabości.

Jeżeli Hitler wylicza ogromne ilości surowców i przemysłowe ośrodki, które zdobył, to powołuje się on przytem — pisze wspomniany dziennik — „niestety" na nagie fakty. Jeżeli z sarkastycznem szyderstwem mówi o drugim froncie, to opiera się on przytem także na fakcie, że drugi front dotychczas jeszcze wcale nie został stworzony.

Wkońcu wypowiada „New York Herald Tribune" przestrogę, oświadczając, że do tego czasu Hitler wojnę wygrał. O ile nie nauczymy się rozumieć duchowego nastawienia naszego wroga, to zanosi się na to, że i nadal wojnę przegrywać będziemy.

Walki na Madagaskarze

Vichy, 5 października. W sobotę wieczorem sekretarz stanu dla kolonji opublikował komunikat o sytuacji wojskowej na Madagaskarze, w którym powiedziano, iż siły aljanckie po gwałtownych atakach zdołały się wedrzeć w dolinę rzeki Sambaina oraz zająć miasto tej samej nazwy, położone nad linją kolejową, biegnącą na południe.

Francuskie siły zbrojne starają się pochód Anglików utrudnić w miarę możności. Operacje wojsk francuskich są znacznie ułatwione skutkiem współpracy ludności.

Rozprawa przeciwko szpiegowi sowieckiemu w Sztokholmie.

Sztokholm, 5 października. **W związku z wielką organizacją szpiegowską, prowadzoną przez sowieckie biuro podróży Intourist w Sztokholmie, w sobotę — jak podaje „Dugens Nyheter" — pod zarzutem szpiegostwa aresztowano kierownika biura Intourist w Sztokholmie, Wasylego Sidorenkę, który już poprzednio został przytrzymany przez odnośne władze.**

Rozprawa przeciwko szpiegowi sowieckiemu, jak również przeciwko osobom już poprzednio aresztowanym, rozpocznie się w dniu 7 października przed piątym wydziałem sądu miejskiego w Sztokholmie.

Również już dawniej przytrzymany komunista szwedzki i sierżant szwedzkiej broni pancernej Tobiasz Frittjow Vallin, który przez bolszewików użyty był do celów szpiegowskich, aresztowany został w sobotę przez szefa södermanladzkiego pułku broni pancernej.

Dwie katastrofy lotnicze na Gibraltarze.

La Linea, 5 października. **W piątek wieczorem w Gibraltarze ponownie wydarzyła się katastrofa lotnicza.**

Dwumotorowy bombowiec angielski tuż po wystartowaniu runął na ziemię z 20 metrowej wysokości. Eksplozja, która wybuchła skutkiem uderzenia aparatu o ziemię, spowodowała pożar zbiornika z materjałami pędnemi, przyczem dwie osoby znajdujące się w samolocie poniosły śmierć, a dwóch żołnierzy przebywających w tym czasie na lotnisku w pobliżu, zostało ciężko rannych.

Z Gibraltaru donoszą o nowym wypadku lotniczym: startujący bombowiec zderzył się z wozem ciężarowym, znajdującym się na lotnisku, skutkiem czego przewrócił się i stanął w pomieniach. Dwóch ludzi załogi zostało rannych, z czego jeden śmiertelnie.

Zdobycie umocnionych bloków domów w Stalingradzie.

Berlin, 5 października. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych donosi z głównej kwatery Führera w dniu 4 października.**

W północno-zachodniej części Kaukazu mimo zaciętego oporu sowieckiego zdobyto kilka pozycyj na zalesionym terenie oraz stanowisk bojowych. Lotnictwo zwalczało przed czołem ataku niemieckiego kolumny sowieckie i koncentracje wojsk sowieckich.

Na południe od rzeki Terek zdobyto szturmem rozbudowane w rodzaju twierdz i zacięcie bronione miasta Elchotowo i Werchnij Kurp.

W północnym rejonie miasta Stalingradu, w zaciętych walkach wyparto bolszewików z dalszych umocnionych bloków domów i rozbudowanych pozycyj. — Silne formacje lotnictwa bliskiego wsparcia i artylerja przeciwlotnicza broni lotniczej wspomagały przytem oddziały armji lądowej: Dalsze siły lotnictwa bojowego kontynuowały rozbijanie sowieckich połączeń dowozowych. Zniszczono wielką liczbę sowieckich pociągów transportowych. — Na Wołdze zatopiono jeden statek motorowy. Nocne ataki bombowe kierowane były przeciwko lotniskom i pozycjom artylerji sowieckiej w rejonie na wschód od Wołgi.

Na środkowym odcinku frontu wojska niemieckie przeprowadziły skutecznie akcje wypadowe.

Na południowy-wschód od jeziora Ilmeń niemieckie przedsięwzięcie zaczepne poczyniło dalsze postępy.

Na miejscu zatonięcia brytyjskich ścigaczy, zatopionych przez niemieckie łodzie strażnicze podczas potyczki nocnej w dniu 1 października u wybrzeża holenderskiego, niemieckie statki ubezpieczające wzięły do niewoli trzech brytyjskich oficerów i 12 żołnierzy, wyłowionych z pośród pływających tam szczątków zatopionych okrętów brytyjskich.

Ciężkie ciosy zadano żegludze sowieckiej.

Dalsze postępy w Stalingradzie i na Kaukazie.

Berlin, 6 października. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z Głównej kwatery Führera z dnia 5 października:**

W północno-zachodniej części Kaukazu i na południe od Tereku wojska niemieckie, wspierane przez formacje lotnictwa, wyrzuciły nieprzyjaciela ze stanowisk bunkrowych i leśnych. Na północny wschód od Mosdoku rozbitą została masa pewnego sowieckiego pułku kawalerji. Kilkuset jeńców zostało wziętych do niewoli. W porcie Tuapse samoloty bojowe uszkodziły jeden sowiecki okręt-cysternę, pojemności 7.000 ton.

W walce o Stalingrad formacje piechoty i broni pancernej, w ścisłem współdziałaniu z siłami lotniczemi bliskiego wsparcia wzięły w zaciętych walkach wśród domów dalsze części północnego obszaru miasta. Sowiety poniosły wysokie krwawe straty, zestrzelono dziewięć czołgów. Nocne ataki bombowe kierowane były na sowieckie lotniska, stanowiska artylerji i linje kolejowe na wschód od Wołgi.

Podczas daremnych ataków na przyczółek mostowy Woroneż nieprzyjaciel stracił w ostatnich dwóch dniach 21 czołgów.

Własne ataki na południowy wschód od jeziora Ilmeń zrobiły także i wczoraj dobre postępy. Miejscowości zostały zdobyte szturmem, a otoczone siły nieprzyjacielskie zniszczone. Na froncie między górną Wołgą a jeziorem Ładoga własne oddziały wypadowe zniszczyły pewną większą ilość nieprzyjacielskich bunkrów, czołgów i zbiorowisk wojska. W zatoce Fińskiej uszkodzona została trafieniem bombą jedna łódź oczyszczająca.

W walce ze Związkiem Sowietów niemiecka marynarka wojenna zatopiła we wrześniu na morzu Czarnem przez ścigacze, 24 okręty, łącznej pojemności 42.000 ton, na morzu Bałtyckiem jedną łódź podwodną i jeden poławiacz min. W tym samym okresie czasu lotnictwo zatopiło na morzu Czarnem, na Wołdze i na jeziorze Ładoga 11 okrętów handlowych i uszkodziło 26 okrętów, jak również jeden dok pływający. Ze statków wojennych zatopione zostały jedna kanonierka, jedna łódź torpedowa, jedna łódź oczyszczająca i jeden statek strażniczy. Dwa poławiacze min, trzy kanonierki i cztery statki strażnicze zostały uszkodzone.

Przed wybrzeżem holenderskiem poławiacze min stoczyły w nocy na 4 października potyczkę morską z brytyjskiemi ścigaczami, które przez skuteczny ogień artylerji zostały przepędzone.

Podczas walk na froncie Donu komenderujący generał pewnego korpusu pancernego, generał broni pancernej baron von Langerman und Erlencam, odznaczony gałązką dębową do krzyża rycerskiego Żelaznego Krzyża poległ w dniu 3 października śmiercią bohaterską na najpierwszej linji. Tuż obok niego poległ komendant pewnej dywizji węgierskiej pułkownik Nagy w walce o wolność Europy.

Bolszewicka ofensywa odciążająca utknęła w bagnach „Zielonego Piekła Północy".

Berlin, 5 października. **Przy niszczeniu głównych sił siedmiu dywizyj bolszewickich w czasie bitwy na południe od jeziora Ładoga, o których zakończeniu doniesiono w komunikacie naczelnego dowództwa niemieckich sił zbrojnych w sobotę, współpracowały w sposób szczególnie wzorowy wszystkie rodzaje broni armji niemieckiej.**

Podczas kiedy w lasach bezdrożnych, poprzerzynanych bagnami, piechota niemiecka posuwała się wśród walk naprzód, raz za razem rzucały się, jak piorun z nieba, towarzyszące im samoloty nurkowe. Równocześnie niemieckie samoloty bojowe zrzucały ze znacznej wysokości bomby na bolszewików tak długo, aż zmiażdżyły ich opór. Następnie ciężkie działa szturmowe podsunęły się wśród walk naprzód, a przy poparciu niesłychanie silnego ognia artyleryjskiego udało się wkońcu wyrąbać drogi przejściowe pomiędzy sowieckiemi pozycjami obronnemi.

Dzięki tym przełamaniom zdołano zapomocą szerokich ataków od północy i od południa wziąć w kleszcze dywizje bolszewickie. Atakujące wojska niemieckie zdołały pokonać trudności terenowe jedynie przy nieopisanych wysiłkach. Nie bez powodu oddziały, walczące tam, nazywają ten teren walki „zielonem piekłem północy". Pomiędzy dziko rozrośniętemi krzakami, w których człowiek może się ukryć wraz z głową, rozciągają się mokradła zarośnięte trawą i jeziora najrozmaitszej wielkości. Moczarowate łąki poprzecinane są ciemnemi, straszliwie cuchnącemi pasmami wód. Gdzieniegdzie znajdują się rozległe obszary lasów z gęstem podszyciem. Pomiędzy skłębionemi korzeniami drzew stoją niezliczone kałuże wodne, w których lśni zielona, bagienna woda.

Nieprzejrzane trzęsawiska, pokryte zwodniczym płaszczem trawy, zapadającym się pod stopami człowieka, obszerne łąki i lasy szpilkowe zostały przeorane w ciągu toczących się tam walk tysiącami granatów. Groble, zbudowane z pni drzewnych, nieustannie zapadały się pod ciężarem wody i kolumn w rozmokłym gruncie. Z wielkim tylko trudem zdołano podciągnąć naprzód działa po rzuconych na mokry teren okrąglakach na pospiesznie wyrąbanych ścieżkach leśnych.

Wśród tego wszystkiego walczący żołnierze piechoty brodzili przez czarny muł mokrych dołów, posuwali się powoli pośród stosów zwalonych na siebie pni drzewnych, za któremi czaili się w zasadce bolszewicy. Na każdym kroku tarasowały drogę zasieki z drutów kolczastych i miny, rozsiane w niezliczonej ilości. Kiedy dzięki atakom wojsk niemieckich zdołano ścieśnić kocioł, bolszewicy trzymali się rozpaczliwie rozrzuconych pojedynczo kawałków suchego gruntu i tam opór ich załamał się w ogniu artylerji niemieckiej.

Komisarze polityczni, przydzieleni do dywizyj bolszewickich, pędzili swoje pułki bezustannie do nowych prób wyłamania się. Wszystkie te próby były bezowocne, a swoje bezskuteczne ataki przypłacali bolszewicy stosami poległych.

Również bezskutecznemi były wszelkie wysiłki sprowadzenia odciążenia od zewnątrz. Niemieckie pozycje ryglujące trzymały się nieugięcie. W ciągu walk, przeciągających się przez kilka dni, rozbito systematycznie resztki wojsk sowieckich, znajdujące się jeszcze wewnątrz kotła.

Po zakończeniu walk cały teren przedstawiał widok jednego, wielkiego pola szczątków. Setki zniszczonych czołgów i dział wyciągają swoje stalowe członki na skrajach lasów lub zapadają powoli w nieubłagane, wszystko pochłaniające trzęsawisko. W zaroślach, mokradłach i poszyciach leśnych leżą stosami zabici, zmięszani w niedające się rozróżnić kłębowiska. Nieprzeliczone ilości ludzi i sprzętu bojowego pozostały tu na zawsze, zapadając się nieuchronnie w niezgłębione moczary. Ilość tych ofiar przekracza wielokrotnie cyfrę 12.360 jeńców i 28.000 zabitych, których naliczono po bitwie. Taki epilog spotkał tę nową próbę bolszewików rozerwania frontu niemieckiego pod Leningradem.

Japończycy zbliżają się do Port Moresby

Berlin, 5 października. **Wobec fiaska t. zw. australijskiej ofensywy na Nowej Gwinei, także i Reuter jest teraz zmuszony ostrzec przed przecenianiem jej znaczenia.**

Cała australijska ofensywa polegała na wdarciu się wojsk australijskich w kilku miejscach do przednich wysuniętych stanowisk Japończyków. Po zaciętych walkach wręcz Japończycy ruszyli do przeciwuderzenia i odrzucili Australijczyków aż poza ich pozycje wyjściowe.

Podczas tego daremnego wysiłku zmierzającego do powstrzymania japońskiego marszu na stolicę Mandatu Port Moresby Australijczycy ponieśli bardzo znaczne straty, Zysk na terenie Japończyków w kierunku na Port Moresby wynosił 6 km; są oni obecnie oddaleni od tego ważnego australijskiego punktu oparcia tylko jeszcze o 32 km.

Japońskie lotnictwo marynarki silniejszemi formacjami zaatakowało znów północno-australijskie punkty oparcia Port Darwin, Broome, Port Hedland i Normaaton. Wyrządzono znaczne szkody. Pozatem pewien japoński oddział lotnictwa bojowego zaatakował skutecznie wojskowe zakłady na wyspie Thursday i na szosie Torres, niedaleko od północnego przylądka Australji. Stacja nadawcza została zniszczona, a wypływający właśnie transportowiec o pojemności 300 ton został zatopiony.

W walkach powietrznych nad północną Australją i Nową Gwineą zestrzelili japońscy myśliwcy 17 samolotów, tracąc tylko cztery własne samoloty. Między zestrzelonemi samolotami znajdują się 4 amerykańskie bombowce, należące do typu „Latających twierdz".

Willkie o pretensjach Stalina.

Genewa, 5 października. „Daily Express" publikuje wywody Willkie'go na temat jego rozmowy ze Stalinem. Chodzi tu o osobiste pismo Willkie'go. W piśmie tem wyraża się on, że już na początku swej rozmowy ze Stalinem zrozumiał jasno, że ten pojmował jego wizytę w Sowietach nie jako akt grzeczności, ale jako sposobność do obszernego wypowiedzenia się o wojnie i o tych problemach, któremi zajmują się aljanckie państwa tak w czasie wojny jak i podczas pokoju.

Stalin oświadczył mu otwarcie, że Niemcy przez swoje dotarcie do Wołgi zadały Sowietom straszliwy cios. Stalin skierował wówczas rozpaczliwy apel o natychmiastową pomoc do aljantów, by również i oni możliwie jak najszybciej do najostateczniejszych możliwości zmobilizowali źródła swej potęgi wojskowej. Nadto prosił Stalin Willkiego, aby oświadczył Amerykanom, że Sowiety potrzebować mogą wszystko, cokolwiek wytwarza produkcja amerykańska. Sowiety będą w najwyższym stopniu wdzięczne za wszystko, co otrzymają. Nadto uskarżał się Stalin na to, że Amerykanie odnoszą się do Sowietów jedynie jako „łaskawi protektorzy".

Nowe zarządzenia ochronne nad rzeką św. Wawrzyńca.

Sztokholm, 5 października. **Nowe środki ostrożności wprowadzone nagle w życie nad rzeką św. Wawrzyńca, okazały amerykańskiej publiczności, jak to wynika z ostatnich sprawozdań nowojorskich, że bynajmniej jeszcze nie usunięto groźby łodzi podwodnych na Atlantyku i na wybrzeżu wschodniem Stanów Zjednoczonych, jak to w ostatnich dwóch tygodniach twierdziło kilku amerykańskich mówców.**

Całe wybrzeże południowe rzeki św. Wawrzyńca zostało, aż do 10 km wgłąb terenu, jak najściślej zaciemnione, aby nieprzyjacielskim łodziom podwodnym nie dawać możliwości orjentowania się. Z związku z tem zarządzeniem zapobiegawczem, oświadczył kanadyjski minister marynarki, że położenia na Oceanie nie należy oceniać optymistycznie. Niebezpieczeństwo łodzi podwodnych szczególnie w północnych częściach Atlantyku, nie zmniejszyło się, lecz przeciwnie w ostatnim czasie się zwiększyło.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 6 października. **Włoski komunikat wojenny z poniedziałku brzmi następująco:**

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Wczorajszy dzień upłynął na całym froncie **egipskim spokojnie.**

W rejonie powietrznym **Malty** w walce powietrznej został zestrzelony przez niemieckie myśliwce jeden „Spitfire".

Torpedowiec „Libra" pod dowództwem kapitana korwety Carli Brancia Di Apricenca zatopił jedną nieprzyjacielską łódź podwodną.

W kilku wierszach.

Przebywająca obecnie w Berlinie delegacja narodowego rzemiosła hiszpańskiego przyjęta została przez ministra gospodarki Rzeszy Funka, celem towarzyskiej wymiany zdań o sprawach rzemiosła uropejskiego w czasie wojny i po wojnie.

*

Według „Diario de Lisboa" przed sześciu dniami u wybrzeży hiszpańskich, parowiec panamski „Inaki" pojemności 3000 ton, został zbombardowany i zatopiony przez samolot. Załoga statku składała się 17 osób.

*

Z powodu niebezpieczeństwa, zagrażającego żegludze na Atlantyku, urugwajskie statki handlowe — jak poprzez Buenos Aires donosi agencja Stefani z Montevideo — nie będą już więcej zawijały do portów Stanów Zjednoczonych.

Wiadomości lokalne.

Październik
6
Wtorek

Dziś: Brunona w.
Jutro: NMP. Zwycięsk.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 19.15 do 6.05

Rozwój jedwabnictwa w Generalnem Gubernatorstwie.

Kraków, 5 października. **Dzięki poparciu czynników rządowych postępuje hodowla jedwabników w Gen. Gub. coraz bardziej naprzód.**

Główny Wydział Wyżywienia i Rolnictwa postawił sobie bowiem za zadanie rozpowszechnienie hodowli jedwabników przez uprawę krzewów morwowych, które jako żywopłoty rosnąć mogą nawet na skrajach upraw, nie zabierając dużo miejsca zdatnego pod uprawę.

Wysiłki władz, poparte są przedewszystkiem przez szkoły powszechne i zawodowe gospodarcze, dzięki którym krzywa hodowli jedwabników w Gen. Gub. podniosła się znacznie. Również i małe gospodarstwa wiejskie dokładają wiele starań w tym kierunku. Ogromne znaczenie dla rozwoju tej akcji ma zaangażowanie doradców hodowlanych we wszystkich powiatach.

Jak akcja ta się rozrosła, o tem najlepiej świadczą liczby. Podczas gdy np. w r. 1940 było na terenie Gen. Gub. tylko 240 hodowców, wzrosła liczba ta w r. 1941 już do 630, dzisiaj zaś jest czynnych na terenie Gen. Gub. już 2000 hodowców jedwabników.

Samochody poruszane gazem ziemnym.

Kraków, 1 października. **Miarodajne czynniki gospodarcze Gen. Gub. noszą się z zamiarem zaprowadzenia na terenie Gen. Gub. nowego materjału pędnego w postaci gazu ziemnego.**

Gaz ziemny, jak wiadomo, jest bogactwem naturalnem Galicji i co zatem idzie, eksploatacja jego sowicieby się opłacała. Oddanie do użytku tego nowego środka pędnego nastąpi za pośrednictwem stacyj kompresorowych lub butli, napełnionych tym gazem.

Z prac P. K. Op. w Drohobyczu.

Lwów, 5 października. **Polski Komitet Opiekuńczy w Drohobyczu otrzymał od R. G. O. z Krakowa dwa transporty bielizny i odzieży, przeznaczone dla najbiedniejszej ludności polskiej.**

Pierwsza przesyłka obejmowała 1.451 sztuk bielizny i ubrań dla dzieci oraz dorosłych, 30 koców, 17 prześcieradeł i 200 par obuwia na drewnianych podeszwach. Ponadto ambulatorjum w Drohobyczu zostało zaopatrzone w 54 gatunki lekarstw. W transporcie drugim nadesłano 595 szt. bielizny i ubrań. Połowę tych przesyłek oddał już P. K. Op. w Drohobyczu Delegaturze borysławskiej dla tamtejszej ludności, a drugą połowę rozdziela obecnie sam w Drohobyczu i powiecie przedewszystkiem pomiędzy te osoby, które zostały poszkodowane przez wojnę, po dokładnem zasięgnięciu informacyj o ich stanie majątkowym i potrzebach.

Wykaz Zawodowych Szkół Rolniczych w Dystrykcie Krakowskim.

Kraków, 5 października. **Z powodu licznych zapytań o adresy szkół rolniczych, podajemy na podstawie urzędowego wykazu spis szkół rolniczych Dystryktu Krakowskiego z dnia 1 stycznia 1941 r.**

Według powyższego urzędowego spisu szkoły rolnicze w Dystrykcie Krakowskim podzielone są na 3 grupy:

a) Związkowe Zawodowe Szkoły Rolnicze (Die Landwirtschaftlichen Verband-Berufsschulen),

b) Szkoły Zawodowe Rolnicze (Fachschulen),

c) Szkoły Specjalne (Sonderschulen).

a) **Związkowe Zawodowe Szkoły Rolnicze.** Są to szkoły, odpowiadające szkołom uzupełniającym, z których każda przeciętnie przeznaczona jest dla 5-ciu najbliższych wsi Dystryktu. Uczniowie uczęszczają do niej raz w tygodniu na 6-ciogodzinną naukę.

Powyższego typu szkoły posiadają następujące miejscowości: A) **z językiem polskim wykładowym:** 1. Bronowice Wielkie (pow. Kraków); 2. Bejsce; 3. Charsznica: 4. Dzierażnia: 5. Glewiec: 6) Imbranowice; 7. Iwanowice; 8. Jangrot; 9. Kalina Wielka; 10. Kamieńczyce; 11. Kazimierza Wielka; 12. Koniusza; 13. Kozłów; 14. Michałowice; 15. Pałecznica; 16. Prandocin; 17. Racławice; 18. Senisławice; 19. Sokolina; 20. Strzeżów; 21. Szreniawa; 22. Żarnowiec (szkoły 2—22 znajdują się w pow. miechowskim); 23. Lutorys (pow. Rzeszów); 24. Rudna Wielka (pow. Rzeszów); 25. Jasienica (pow. Sanok); 26. Cisna (pow. Sanok); 27. Trześniów (pow. Sanok); 28. Zarszyn (pow. Sanok; 29. Tuchów (pow. Tarnów).

B) **z językiem wykładowym ukraińskim;** 30. Krynica Wieś, pow. Nowy Sącz; 31. Baligród, pow. Sanok; 32. Odrzechowa, pow. Sanok; 33. Radymno, pow. Jarosław.

b) **Szkoły Zawodowe Rolnicze (Fachschulen):** 1. Mokrzyszów, pow. Dębica, Państwowa zimowa; 2. Pilzno, pow. Dębica, zimowa; 3. Suchodół, pow. Jasło, Państwowa; 4. Czernichów, pow. Kraków, Średnia szkoła państwowa; 5. Myślenice, pow. Kraków, Średnia szkoła państwowa; 5. Myślenice, pow. Kraków; 6. Łyszkowice, pow. Miechów, dla gospodyń wiejskich; 7. Nowy Targ, pow. Nowy Targ, dla gospodarstw wysokogórskich; 8. Koszary, pow. Nowy Sącz, dla gospodyń wiejskich; 9. Łososina Górna, pow. Nowy Sącz, Państw. zimowa dla górskich gospodarstw; 10. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz, dla gospodyń wiejskich; 11. Miłocin, pow. Rzeszów, Państw.; 12. Szynwałd, pow. Tarnów.

c) **Szkoły specjalne (Sonderschulen):** 1. Ropczyce, pow. Dębica, szkoła ogrodnicza; 2. Rzeszów, pow. Rzeszów, szkoła mleczarska; 3. Tarnów, pow. Tarnów, 2 Państw. szkoły ogrodnicze.

Do typu Związkowych Zawodowych Szkół Rolniczych uczęszczało w 1941 r. 7.578 uczniów i 2.324 uczenic, razem 9.902.

Do typu Szkół Zawodowych Rolniczych uczęszczało w 1941 r. 366 uczniów i 120 uczenic, razem 486.

Do typu Szkół Specjalnych: a) mleczarskich uczęszczało 33 uczniów; b) ogrodniczych: 72 uczniów i 21 uczenic, razem 126, (prof. 5).

(Zet) **POŻAR W LESIE.** Od niedopałka papierosa lub zapałki powstał pożar w lesie klementarzowskim, gminy Moskorzew (pow. Jędrzejów), który strawił ponad 50 m. kw. lasu. Pożar ugasiła służba leśna przy pomocy miejscowej ludności.

(Zet) **POŻAR SUSZARNI Z TYTONIEM** We wsi Minoga, gminy Cianowice koło Ojcowa wybuchł pożar w suszarni tytoniowej Józefa Adamka. Spłonęła suszarnia i około 250 kg surowca tytoniowego „Kentucky" ogólnej wartości kilku tysięcy złotych. Ogień powstał wskutek nieostrożności, t. j. z powodu rozwieszenia liści tytoniowych za nisko nad paleniskiem.

(Zet) **POŻAR STODOŁY ZE ZBOŻEM.** — We wsi Cieplice, gminy Rzeżuśnia (pow. Miechów) pożar zniszczył stodołę ze zbiorami i narzędzia rolnicze Jana i Pawła braci Żyrzyckich. Straty wynoszą około 10.000 złotych. Przyczyna pożaru nie ustalona.

(Zet) **DZIECI SPOWODOWAŁY POŻAR.** W Cacowie, gminy Prząsław (pow. Jędrzejów) pożar strawił oborę i stodołę wraz ze zbożem Stanisława Rogowskiego. Jak ustalono w dochodzeniu policyjnem, pożar spowodowały dzieci poszkodowanego. —

(Zet) **WADLIWA BUDOWA KOMINA PRZYCZYNĄ POŻARU.** W Wierbce koło Pilicy (powiat Miechów) wybuchł pożar, skutkiem którego spłonął dom mieszkalny, własność Banku Gospodarstwa Krajowego, zamieszkały przez dwóch robotników. Straty wynoszą około 4.000 złotych. Pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

(Zet) **POBIŁ SZWAGIERKĘ.** Awantura powstała na polu, gdy Walerja Mrozicka z Wierzbicy Górnej, gminy Sobków (powiat Jędrzejów) przyjechała na pole po żyto, a żona Józefa Wątora, siostra Mrozickiej, nie pozwalała jej tego żyta zabierać, jako spornego. Między kobietami powstała bójka. W obronie żony stanął Wątor zbyt energicznie, gdyż nie zważając na płeć słabszą, uderzył Mrozicką trzykrotnie kijem po głowie, wskutek czego upadła na ziemię i zalała się krwią. Epilog tej bójki rozegra się niedługo w sądzie grodzkim w Jędrzejowie, przed którym stanie Józef Wątor za pobicie szwagierki.

(Zet) **ZAGINĘŁA UMYSŁOWO CHORA.** W dniu 19 września br. wydaliła się z domu swych rodziców w Borku-Rędziny, gminy Racławice (pow. Miechów) 14-letnia Bronisława Szymczyk i do tej pory nie wróciła. Zaginiona podobna była do żydówki, umysłowo chora, ciemno-blondynka, wzrostu średniego, włosy równo obcięte do ramion. Charakterystyczną cechą jej choroby umysłowej było stałe podnoszenie ręki do głowy i słowa: „Pan Bóg mnie pokarał — ach! jak mnie główka boli".

(Zet) **MŚCIWY SĄSIAD.** Antoni Góra z Borszowic, gminy Mierzwin (powiat Jędrzejów), zameldował policji o przebiciu kosą przez sąsiada, Henryka Cebulskiego, jego konia (klaczy), skutkiem czego koń ten padł drugiego dnia z upływu krwi. — Dochodzenie policyjne ustaliło winę Cebulskiego, który zastawszy konia Góry pasącego się na swojej łące koło rzeki Nidy, ciął go silnie kosą w tylną nogę, powodując przecięcie ścięgien i padnięcie z powodu upływu krwi. Poszkodowany oblicza stratę na 6.000 zł. Sprawa przeciwko mściwemu sąsiadowi została skierowana na drogę sądową.

(Zet) **CYGANIE KRADLI PROSIĘTA.** Przedwczorajszej nocy skradziono z chlewików dwa prosięta wagi po około 45 kg każdy na szkodę Henryka Borowskiego i Stanisława Michalkiewicza we wsi Warzyn, gminy Prząsław (pow. Jędrzejów).— Jak stwierdzono bez żadnej wątpliwości, kradzieży prosiąt dokonali cyganie, którzy w przeddzień kradzieży zatrzymali się w lesie w pobliżu wsi. Po kradzieży cyganie wyjechali furmankami w niewiadomym kierunku tej samej nocy.



Z sali sądowej.

Muzykanci w opałach.

„Pan młody" Bolesław Martynus z Przybysławic, gminy Kozłów (pow. Miechów) zamówił na swoje wesele miejscową orkiestrę wiejską, omówiwszy wszelkie warunki z kierownikiem orkiestry. Gdy nadszedł termin wesela i produkcji orkiestry, do mieszkania Martynusa nie przyszedł ani jeden muzykant. Oburzony „pan młody" wysłał wówczas delegację do kierownika orkiestry po muzykantów, ten jednak oświadczył, że muzyki nie będzie, ponieważ nie mógł skompletować orkiestry.

Wesele odbyło się bez muzyki. Gdy jednak nazajutrz rano goście weselni Martynusa wracali do domu, natknęli się na muzykantów, wracających z innego wesela z pobliskiej wsi Rogowa, gdzie całą noc grali. Goście Martynusa z kuzynem „pana młodego", Wawrzyńcem Martynusem, zażądali od muzykantów udania się na wesele Martynusa. Ci odmówili i poczęli uciekać. Za nimi pobiegli wszyscy weselnicy i zaczęła się gonitwa po polach. W rezultacie muzykanci zostali ujęci i siłą doprowadzeni na wesele Mrtynusa, gdzie grali pilnowani przez gości weselnych.

Ponieważ w stosunku do muzykantów użyto siły, sprawa oparła się o sąd grodzki w Miechowie, który skazał Wawrzyńca Martynusa na dwa tygodnie aresztu. Inni zostali uniewinnieni. Martynus zapowiedział apelację.

Automat — najlepszym szachistą świata.

W związku z odbywającemi się zawodami szachowemi w Gen. Gubernatorstwie przynosimy poniższy artykuł. — (Red.).

Sławne swojego czasu automaty mechanika Vaucanson'a, (dwaj fleciści i kaczka blaszana, która uderzała skrzydłami, pływała, jadła i piła) wywołały w latach następnych szereg naśladowcców na polu mechaniki. Atoli wszystkie późniejsze tego rodzaju wynalazki nie dorównywały utworom Vaucanson'a.

Wprawdzie „szachownica zagadkowa", która przedstawiona na dworze Marji Teresy, wielkie zrazu miała powodzenie, po kilku jednak latach tajemnica wydała się i sprytne oszukaństwo „mistrza" wyszło na jaw.

Tym mistrzem był niejaki Wolfgang Kempeleu, który również sporządził automat gadający ze skrzynki z mieszkiem. — Maszyna wydawała ze siebie kilka zgłosek dość niewyraźnie brzmiących, zresztą oczywiście była do niczego.

Drugiem jego „cudownem" dziełem była wspomniana wyżej szachownica, za pomocą której, podróżując po Europie i wszędzie ściągając tłumy, zebrał sobie wielki majątek.

Imprezę tę urządzał on w sposób następujący: Wyzywał najznakomitszych podówczas szachistów na partję z jego automatem, gra szła zwykle o wysokie zakłady, przytem widzowie, a tych nigdy nie brakło, wpuszczani byli jedynie za opłatą znacznego wstępnego — i ku największemu zadziwieniu wszystkich, automat wygrywał zawsze partję.

Za stołem siedział strojnie ubrany Turek brodaty, z drzewa, przed nim stała szachownica połączona z jego wnętrzem niewidzialną maszynerją. Naprzeciw takiego gracza siadał człowiek, nieraz najznakomitszy w Europie szachista!

Właściciel automatu przed rozpoczęciem gry, nakręcał z wielkim hałasem sprężyny, a sam oddalał się dla uniknięcia podejrzenia, jakoby był z maszyną w jakimkolwiek kontakcie.

Rozpoczynała się gra. Szachista-człowiek robił pierwsze posunięcie. Chwilę potem zazgrzytały kółka we wnętrzu Turka, drewniane ramię podnosiło się, sztywne palce chwytały jakąś figurkę i posuwały ją na należyte pole.

Teraz ramię opadało na dawne miejsce, automat zda się oczekiwał następnego posunięcia przeciwnika. W równy sposób szła partja dalej — i po pewnej ilości ciągów, szachista człowiek z krwi i kości dostawał mata, a drewniana figura o nieruchomem obliczu i ze szklannemi oczyma wygrywała partję.

Nic dziwnego, że efekt to był niepospolity i zanim wkońcu rzecz się odkryła, świat zwał maszynę utworem cudownym. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że nawet najzręczniejsi szachiści, nie umiejąc sobie wytłumaczyć zjawiska, mimowoli mięszali się i tracili swobodę umysłu wobec takiego zagadkowego drewnianego kolegi.

Za każdym razem, gdy partja została ukończoną, Kempelen pokazywał widzom zgromadzonym wnętrze automatu. Wówczas ujrzano mnństwo kół, kółeczek, sprężyn, walców, dźwigni etc.

Toteż ludzie zdumiewali się i żadną miarą dojść nie mogli klucza zagadki. Pohopniejsi do zabobonów przypisywali ją mocy nieziemskiej, iście szatańskiej i z pewnym lękiem patrzyli na właściciela automatu. Inni, nie mogąc wytłumaczyć sobie tego w sposób racjonalny, zadawalali się samym faktem i uchylali kornie czoła przed wielkim wynalazcą.

Bo też wynalazek byłby to nielada, gdyby martwa ręką ludzką sporządzona maszyna, zwalczała myślącego człowieka — i to przy grze tak wyłącznie na myśleniu i kombinacjach polegającej!

Przyszła wkońcu kreska i na naszego Matyska.

Było to w Paryżu, gdy pewnego dnia niepokonany nigdy przedtem szachista Philodor zasiadł do partji z Turkiem i przegrał ją — być łatwo może, że podobnie, jak inni jego poprzednicy, uległ pomieszaniu wobec bezdusznej, z taką śmiałością i pewnością siebie poruszającej figurami statuy.

Po ukończeniu partji powstał jeden z widzów, i zauważył sarkastycznie, że nowy talent odkrył w cudownym Muzułmaninie, przyczem wskazał na lekki obłoczek dymu, snujący się z pod wąsów automatu.

— Patrzcie! Ten Turek dymi tytoniem — zawołał — a co dziwniejsza robi to nawet bez fajki!

Wszyscy przekonali się niebawem, że to w istocie był dym tytoniowy. Przywołany wynalazca, zapytany, co to znaczy, nie zdołał ukryć niezmiernego zakłopotania i nie objaśniając wcale nowoodkrytej zalety automatu, oświadczył zgromadzonym, iż mogą odejść, gdyż przedstawienie na dziś skończone.

Zaledwie oddalili się wszyscy, Kempelen zaryglował pilnie drzwi wchodowe, a potem drżącą od gniewu ręką otworzył Turka. W tej chwili buchnął mu w oczy gruby słup dymu tytoniowego. Zręcznym ruchem ręki w jednej chwili usunął maszynerję i oto pod nią siedział mały karzeł z czerwonem obliczem, z fajeczką w ustach, pochylony nad cyferblatem, na którym, z pomocą stosownej maszynerji każdy ciąg partnera-szachisty był uwidoczniony.

— A! nędzny potworze! — zawołał wynalazca w szalonym gniewie — jak śmiesz palić fajkę w czasie produkcji? Czyż nie dość, że ci pozwalam podczas reszty godzin wolnych trzymać bezustannie tę fajkę przeklętą w gębie? Chcesz mnie łotrze zgubić, zrujnować?

— Ależ, powoli, panie Kempelen — odparł mu na to z powagą karzeł, wyłażąc z ciasnego swego ukrycia i poprawiając sobie ubiór i perukę. — Zapominasz pan, że masz honor mówić z największym, choć co do wzrostu zarazem najmniejszym szachistą na świecie! Właśnie co pokonałem sławnego w całej Europie Philidora i zdaje mi się, że na co innego zasłużyłem sobie, niżeli na takie impertynencje ze strony pańskiej. Jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego dziś właśnie podczas gry paliłem fajkę, to ci wytłumaczę zaraz: Z innymi partnerami nie potrzebowałem jej; atoli z Philidorem, z owym największym graczem, który dotychczas słusznie uchodził za niepokonanego szachistę, musiałem się uciec do tego środka. Byłbym niechybnie uległ tym razem, gdyby nie fajka, z której dym przysporzył mi umysłu i przytomności ducha. Skoro atoli zamiast wdzięczności pan obsypujesz mnie niegrzecznościami, łamię naszą umowę z dniem dzisiejszym.

— Bywały dnie, żem ci zarabiał po sto luidorów, tyś mi płacił nędzne dwa luidory, choć pracowałem ci tak wiernie i zdrowie sobie niszczyłem w tej ciasnej skrzynce.

— Nigdy nie widziałem ani na chwilę świata bożego, boś mnie trzymał w ukryciu przed okiem ludzkiem, i oto taka zapłata za tę tyranję?

— Ale dość mi tego! Zostanę w Paryżu i potrafię zarobić sobie na życie, bo wiedz o tem, żem największy szachista w Europie!

To rzekłszy, z dumą dmuchnął słup dymu w górę — i ruszył ku drzwiom.

Widząc, że karzeł nie żartuje, Kempelen nuż w prośby i zaklęcia. Płakał, klękał przed nim na kolana, obiecywał mu odtąd po dziesięć luidorów dziennie, ale mały mistrz był nieubłagany. Odszedł — a wynalazca pozostał zrozpaczony przy drewnianej, rzeczywiście obecnie już bezdusznej figurze.

Wyszedłszy na ulicę, spotkał karzeł małego Sabaudczyka, o głowę odeń wyższego i kazał mu zaprowadzić się do Café de la Régence. Lokal ten sławny był podówczas z tego tytułu, iż takie znakomitości świata umysłowego, jak Jan Jakub Rousseau, codzień tu bywały, najtężsi szachiści rozgrywali w nim swoje partje, a Philidor święcił triumfy zbierane na polu gry w szachy.

I tym razem zastał tu karzeł Philidora. Zaznajomiwszy się z nim rychło, opowiedział mu swoje ciekawe dzieje: jak on to, będąc duszą drewnianego Turka, wygrywał wszędzie, a Kempelen za to zbierał sumy olbrzymie, podczas gdy świat wierzył, iż to jest dziełem jakiejś sztucznej, niezrozumiałej dla ogółu maszynerji. Bo też w istocie maszynerja była arcydoskonałą i z pomocą jej oszukaństwo ukrywało się dość długo, zdradził je dopiero dym tytoniowy.

Gdy wieść o tem wszystkiem doszła do ogółu, wywołała niezmierną sensację, a zarazem słuszne oburzenie na śmiałego i przedsiębiorczego oszusta.

Dzienniki wystąpiły natychmiast z długiemi o tej sprawie artykułami, potępiając wydrwigrosza, jak należało.

To też Kempelen, nie czekając dotykalnych skutków powszechnego rozsierdzenia, umknął z Paryża pod osłoną nocy, — przyczem jednak zdołał zabrać z sobą kunsztowną maszynę.

Później pokazywano ją w Medjolanie, Londynie, a nawet jeszcze w r. 1822 w Paryżu, jako dzieło ówczesnej mechaniki. Karzeł zaś pozostał w Paryżu, co dzień przychodził do kawiarni de la Régence, grywał z bogatymi dyletantami, oczywiście wygrywał i dobrze mu się z tem działo.

Gdy w r. 1800 Philidor umarł, on objął po nim palmę pierwszeństwa, jako najdzielniejszy szachista we Francji.

Pan Kempelen, zbogaciwszy się olbrzymio, zarzucił potem „wynalazki cudowne", osiadł w Wiedniu, przedzierzgnął się na poważnego obywatela i umarł, ogólnie szanowany.

Z za kulis dziesiątej muzy.

Czworonożni gwiazdorzy filmowi.

Kraków, w październiku.

Ogromnem powodzeniem cieszą się wśród publiczności wszelkie te filmy, w których główną rolę kreują zwierzęta. Nic tak bardzo nie bawi, jak pojętne zwierzę, naśladujące zachowanie się człowieka, nic tak nie wzrusza, jak tragiczne dzieje czworonożnych bohaterów.

Dobrocią i łagodnością można zwierzęta niejednego nauczyć.

Niektóre zwierzęta są urodzonymi aktorami i przepadają za grą przed objektywem aparatu. Widocznie zawód gwiazdy filmowej przypada im do smaku. Podobnie zresztą jak i gwiazdy, mają one swoje kaprysy i napady złego humoru. Wtedy nie można nic poradzić, perswazje nic nie pomagają, nie można przecież psu albo małpie przyrzec podwyżki pensji. Musi się naturalnie czekać, aż „gwiazda" znowu raczy grać swą rolę. W takim wypadku nawet sam generalny dyrektor wytwórni jest bezsilny.

Kilka zwierząt dzięki swej zdolności zdobyło rozgłos światowy.

Przypomnijmy sobie tylko słynnego wilczura **Rin-Tin-Tina.** Dzieje tego niezwykle sympatycznego psa były nad wyraz romantyczne. Pewien oficer armji amerykańskiej znalazł w opuszczonych okopach niemieckich młodego wilka. Zdumiony jego zdolnościami, zabrał go do Stanów Zjednoczonych i „wykształcił" na aktora filmowego. Pies wkrótce stał się ulubieńcem publiczności na całym świecie. Pisano scenarjusze specjalnie dla Rin-Tin-Tina, wytwórnie ubiegały się o współpracę tego znakomitego aktora. Zarabiał podobno 40.000 zł. miesięcznie.

Nieco mniej sławny był **lew Numa,** który występował w kilku znakomitych filmach. Numa zawsze wywiązywał się znakomicie ze swego zadania, bawił publiczność i swoją uczciwą pracą zarobił dla swego pana pokaźny majątek — 400.000 zł.

Nakręcanie filmu ze zwierzętami wymaga cierpliwości i dobroci.

Bite zwierzę staje się ponure i oporne, nie można z nim nic zrobić. Scenę, która ma być nakręcona, powtarza się kilkakrotnie, aż wkońcu jest się pewnym, że wszystko pójdzie gładko. Poza zasięgiem aparatu stoi naturalnie właściciel zwierzęcia i kieruje niem za pomocą znaków. Jeżeli pies ma ziewnąć, jego pan szeroko otwiera usta, jeżeli ma się położyć, daje mu odpowiedni znak ręką. Małpami kieruje się również zapomocą znaków, przyczem wykorzystuje się skłonności małp do naśladowania ruchów człowieka. **Kotów nie można niczego nauczyć i dlatego pozwala się im zachowywać zupełnie naturalnie.** Co najwyżej, jeżeli się chce kota nakłonić do pójścia w pewnym określonym kierunku, wabi się go kawałkiem mięsa, lub ryby.

Najłatwiej jest tresować psy i małpy.

Małpy posiadają tę wyższość nad psami, że są człekokształtne i można je ubrać w ubranie. Swego czasu nakręcono szereg filmów, w których aktorami były wyłącznie małpy. Ku zdumieniu publiczności małpy te prowadziły rozmowę. Gawędziły nawet wcale rozsądnie. Polegało to naturalnie na odpowiedniej sztuczce. Za sceną stał właściciel małp i otwieraniem oraz zamykaniem podniesionej dłoni dawał znak do otworzenia pyska. Po nakręceniu tej taśmy jako niemej, dorobiono dialog, mówiony naturalnie przez ludzi. Zrobiono to tak zręcznie, że złudzenie było zupełne.

Nie należy jednak sądzić, że nakręcanie scen, w których występują zwierzęta, to tylko niewinna zabawa, polegająca na samych trickach. Niejeden aktor i statysta przypłacili życiem swą odwagę, a wielu reżyserom i operatorom nakręcanie filmów ze zwierzętami przysporzyło ciężkich ran.

Józef Delmont, reżyser filmowy i podróżnik, w książce „Dzikie zwierzę w filmie" opisuje swe przygody przy nakręcaniu filmu z drapieżcami. W r. 1909 nakręcił swój pierwszy film z lwem w roli głównej. Jednym z epizodów był bieg lwa przez ulice miasta. W tym celu po uzyskaniu zezwolenia, przewieziono nieoswojonego lwa w klatce do jednego z mniejszych miasteczek i tam dokonano zdjęć. Ulice zastawiono kratą, za którą stał aparat. Należy zaznaczyć, że tak z jednej, jak i z drugiej strony ulicy zbudowano masywne klatki. W chwili ukazania się lwa miały poruszać się po ulicach tramwaje, wozy i nawet wózki dziecinne. Trzy dni czekano na odpowiednią okazję. Wreszcie czwartego dnia przystąpiono do nakręcania. Wszyscy pracowali według zgóry ułożonego planu.... lew zastrajkował. Nawet widłami nie można było go nakłonić do opuszczenia klatki, w której widocznie czuł się zupełnie dobrze. Wkońcu wyszedł na ulicę. Aktor przebrany za murzynkę-praczkę pierwszy począł uciekać, by wreszcie wleźć na czerwony słup, który w Ameryce zwykle stawiany jest przed fryzjerniami. W pośpiechu wgramolił się on zbyt niezgrabnie tak, że przewrócił się razem ze słupem. Nie tracąc przytomności umysłu, ustawił słup z powrotem i wdrapał się ponownie. Lew zbliżył się i widocznie podrażniony niecodziennym widokiem, wsparł się o słup i jednem machnięciem zdarł aktorowi połę marynarki i spodnie wraz z bielizną. Oczywiście nie obeszło się bez kilku głębokich zadrapań. W rezultacie w czasie wyświetlania tego filmu okazało się, że właśnie ten fragment najbardziej przypadł do gustu puliczności i zadecydował o powodzeniu filmu. Na widocznym przykładzie wykazuje Delmont w dalszym ciągu swej książki, że

zwierzętom nie można dowierzać.

Miał on bowiem geparda, którego cierpliwość nie miała granic. Lecz pewnego dnia odezwała się w nim krew przodków i pogryzł karmiącą go murzynkę.

Ptaki drapieżne rzadko występują jako aktorzy filmowi. A jednak dążąc do sensacji, pewna wytwórnia kupiła scenarjusz, w którym główną rolę kreował kondor. Siłę ptaka porównywano z siłą konia. Na podstawie scenarjusza bohater filmu miał stoczyć w górach walkę z niebezpiecznym ptakiem. Wytwórnia przyrzekła nagrodę pieniężną śmiałemu wykonawcy i ubezpieczenie od wypadku. Zgłosiło się trzech śmiałków. Jeden z nich odniósł ciężkie rany w czasie dokonywania zdjęć walki, drugi zaś, ostateczny zwycięzca, przypłacił śmiercią chęć zysku.

Również ciekawego zdjęcia udało się dokonać Delmontowi, w czasie niewyreżyserowanej walki jaguara z wołem. Przybrała ona niespodziewany przebieg. Początkowo przewagę miał jaguar, lecz na skutek nieprzewidzianego upadku aktora grającego główną rolę, na jego grzbiet, **wół wykorzystał nieuwagę jaguara i rozniósł go na swych rogach.**

Zwierzęta drapieżne, używane do nakręcania filmów, nie są właściwie tresowane w ścisłem tego słowa znaczeniu, a zasadniczo „nie opłaca się skórka za wyprawę". Faktem jest bowiem, że niektóre sceny nakręcone za pomocą różnych sposobów i ulepszeń technicznych wywierają silniejsze wrażenie, niż te same sceny sfilmowane wprost z natury. Nie mniej jednak, jeżeli do zdjęć tych używa się zwierząt drapieżnych, istnieje niebezpieczeństwo dla aktorów i personelu technicznego. (m)

Kaukaska Riwjera.

Kraków, 2 października.

(k) **Łuk Kaukazu, biegnący w prostej niemal linji z północnego zachodu na południowy wschód, posiada specjalne warunki klimatyczne.**

Tereny położone na północny wschód od Kaukazu posiadają klimat ostry, wybrzeża zaś morza Czarnego odznaczają się klimatem łagodnym. W całej więc okolicy między morzem Azowskiem a Kaspijskiem w lecie panują nieznośne upały, w zimie natomiast wielkie mrozy i gwałtowne śnieżyce. Łagodny klimat posiada jedynie wąski pas wybrzeża nad morzem Czarnem. **Stąd też ten pas o łagodnym klimacie jest powszechnie nazwany „Kaukaską Riwjerą".**

Im dalej posuwamy się ku południowemu zachodowi, tem łagodniejszym i cieplejszym staje się klimat. Fakt ten zależy nietylko od geograficznego położenia, ale też w znacznej mierze od wysokości grzbietów górskich, które na równoleżniku odpowiadającemu Guchum, osiągają swe najwyższe szczyty.

Na południe od Noworosyjska, od Tuapse zaczyna się właściwa Riwjera. Biegnąca stąd kolejka nadbrzeżna dochodzi do pierwszej większej miejscowości uzdrowiskowej, a to do Soczi. Powietrze jest tu gorące Roślin spotyka się niewiele. Co najciekawsze, że właśnie tu widzi się palmy, które swe pierzaste liście wznoszą ku niebu. **Zostały one sprowadzone aż z Chin i nadspodziewanie dobrze zaaklimatyzowały się.** Pień ich wygląda jak obciągnięty grubym, bronzowym filcem. Aż do morza niemal przylegające góry posiadają bogatą szatę roślinną. Widzi się tu zwłaszcza dużo lasów, w których królują rośliny pnące, uniemożliwiające formalnie wejście.

Jadąc w kierunku Guchum, oczom podróżnego przedstawia się coraz wspanialszy świat roślinny. Na nizinnych terenach nadrzecznych rośnie bambus, a dalej widnieją plantacje herbaty, gaje pomarańczowe, cytrynowe, drzewa gumowe itd. Guchum jest ostatnią miejscowością „Kaukaskiej Riwjery", która nazywa się właściwie Abchazją.

Tu bowiem mieszkają Abchazowie — najdziwniejszy naród Europy. Mowy Abchazów nie można oddać przez żaden z europejskich alfabetów, ponieważ obfituje w rzadkie dźwięki. Nie znają oni rachunku decymalnego, a decydującą u nich liczbą jest 20. U tego najdzikszego narodu kaukaskiego **zachował się jeczcze zwyczaj krwawej zemsty,** a w niektórych okolicach króluje jeszcze pogaństwo, aczkolwiek przed tysiącem lat przyjął on chrześcijaństwo, a przed dwustu laty mahometanizm.

25-letnie rządy bolszewików nie wpłynęły prawie na sposób życia i bytowania tych ludzi. Oparta o góry Kaukazu, na wybrzeżach morza Czarnego istnieje kraina zupełnie różna od Europy i nawet w samym Kaukazie, tak bogatym w różne obobliwości, nie znajduje odpowiednika.

ANEGDOTY.

Nieśmiały kandydat.

(St.) Berliński językoznawca W. Schulze był już jako młody student bardzo uczony i bystry, tak że profesorowie uniwersytetu często zapraszali go do siebie, by z nim rozmawiać. Młody Schulze stawał się z każdym semestrem coraz starszy, a jednak nie składał egzaminu, doznając przed tą próbą niebywałej tremy. Profesorowie uciekli się zatem pewnego dnia do podstępu. Germanista Roethe zaprosił Schulzego do siebie. Gdy student przyszedł do mieszkania profesora, zastał już tam drugiego sławnego uczonego.

Przy herbacie, którą podała córka germanisty, zagłębiono się w uczoną dysputę. Głowy stały się gorące od problemów. Godzina mijała za godziną, a trzej panowie zupełnie na to nie zwracali uwagi. Wkońcu gospodarz wstał, wyciągnął rękę do Schulzego i powiedział śmiejąc się.

— Mój kochany przyjacielu! Cieszę się, mogąc panu oświadczyć, że pan właśnie złożył swój egzamin doktorski z odznaczeniem. Gratuluję! — Także drugi profesor uścisnął dłoń nowego doktora.

Gołębie u Rzymian.

(St.) W starożytnym Rzymie gołąb nietylko w czasie wojny oddawał cenne usługi, gdy doręczał ważne listy, ale także był używany do przenoszenia wiadomości w życiu prywatnem. Często Rzymianie, udając się do łaźni, teatru lub celem załatwienia jakiegoś interesu, umieszczali sobie na piersiach pod togą gołębia, którego w stosownym momencie wysyłali do domu. Gołąb doręczał list i zawiadamiał w ten sposób domowników, kiedy jego pan przybędzie spożyć posiłek.

Ciekawy zwyczaj japoński.

(St.) Prawie każdy kraj posiada swoje odrębne zwyczaje, nieznane w innych okolicach. Do takich ciekawych zwyczajów należy w Japonji następujący: Gdy w jakimś domu urodzi się chłopak, znajomi znoszą mu różne podarunki. Równocześnie przed domem ustawia się wysoki drąg, na którym znaczy się przez powieszenie wielkiej ryby z papieru każdy podarunek, otrzymany przez noworodka.

SPÓLNOTA

SZEWSKIE
przybory, narzędzia, dodatki
dostarcza najtaniej
PIERWSZY SZEWSKI DOM WYSYŁKOWY
Spółdzielni Pracy z odp. udz.
„SPÓLNOTA"
WARSZAWA, ŻURAWIA 2

Wysyłka punktualna. Pierwszeństwo przekazującym należność zgóry.

Katalogi odwrotnie po nadesłaniu 25 gr. w znaczkach

Zagubiono książeczkę przemiałową Nrż 257.247, wydaną przez Zarząd Gminy Raków, na nazwisko Otwinowski Jan, zam. Bruz, pow. Jędrzejów. 436

Zastrzegam prawo używania książeczki członkowskiej, wydanej przez Wspólną Pracę w Jędrzejowie na nazwisko Staroń Wojciech, zam. Zegartowice, pow. Jędrzejów.

Zagubiono kartę przemiałową Nr. 245.047, wydaną przez Zarząd Gminy Nawarzyce, na nazwisko Zbroiński Antoni, zam. Nawarzyce, pow. Jędrzejów. 438

Ogłoszenie w naszej gazecie jest najlepszym czynnikiem i najskuteczniejszą dźwignią handlu.

Fotoplastikon na cenzurowanem

Zwykle, spóźniwszy się na wyznaczone spotkanie, odczuwamy przykrość. W tym jednak wypadku nie miałem ani uczucia żalu, ani tembardziej zawodu (pomijając fakt, że osoba, z którą spotkać się miałem, należała do t. zw. płci brzydkiej). Niedaleko od miejsca niedoszłego rendez-vous pyszni się orgją barw afisz reklamowy fotoplastikonu. Oświetlony kolorowemi lampkami, wytrwale zachęca do oglądnięcia Bukaresztu i Belgradu. Dałem się skusić. Wchodzę do środka przez długą, odpowiednio ciemną sień i wyboiste podwórze, stosowne do wieku patrycjuszowskiej kamienicy Starego Krakowa.

A za chwilę, z biletem za „jedne" 40 groszy w kieszeni, siedzę już w ciemnym pokoju przy wysokiej, tworzącej koło, jak Barbakan, ściance i przez parę szkieł oglądam cuda świata. — Więc przesuwa się przed oczyma dumna ze swych nowoczesnych budowli Calea Victoriei w Bukareszcie i inne bulwarowe ulice, plastyczne, jak w życiu codziennem, zachwycające często śmiałością koncepcji nowoczesnej, przepływa Dunaj, ujęty w obręcze mostów Białogrodu, widzę parlament, panoramę serbskiej stolicy, podziwiam piękno starych obwarowań i bardziej nowych tworów architektury. Nie koniec na tem. Program obejmuje obok wymienionych w afiszu stolic również Sinaię, letnią rezydencję władców rumuńskich, Ploesti z tysiącznemi wieżami naftowych kopalń, daje szereg wspaniałych zdjęć z Dunaju i południowej Serbji.

To dziś. — A jutro już w nowym programie będziemy chłonąć rażące słońce Egiptu u stóp Piramid lub pić ustami wyobraźni zachęcająco podaną mokkę w arabskiej dzielnicy Kairu, albo stać twarzą w twarz z przerażająco ponurem mauzoleum Lenina na Krasnaj Płoszczadi w Moskwie lub w cudnem Rio de Janeiro gnać autem przez rozrzutnie szeroką, asfaltowaną Avenida Rio Branco. — Paryż, Rzym, Kanton, Archangielsk, Nowy Jork, Lima czy Helsinki — to obojętne. Stereoskopowy objektyw firm, dostarczających obrazy fotoplastikonom całego świata, potrafi sięgnąć wszędzie. Utrwalone na płytach zdjęcia, powielone w tysiącach kopij, ściągają później przed nasze oczy cały dosłownie świat w oryginalnych kolorach, w przestrzennem ujęciu, którego widzowi nie może narazie dostarczyć film dźwiękowy. Pod tym względem dzisiejszy fotoplastikon wyprzedził kino i ergo stał się ojcem filmu plastycznego, dotąd jeszcze nierozwiązanej kwestji.

Zasada fotoplastikonu jest całkiem prosta i opiera się na naśladownictwie układu oczu ludzkich. Szkła, soczewki półpryzmatyczne, ustawione są obok siebie w odległości oczu, a zatem ok. 6 cm. — Przed niemi przesuwają się włożone w odpowiednie ramki po 2 jednakowe zdjęcia danego obrazu, który sfotografowano t. zw. aparatem stereoskopowym o podwójnych, obok siebie w budowanych objektywach. Reagują one na zdejmowane przedmioty w identyczny sposób, jak oczy, czyli, że gdy jeden fotografuje wprost, to drugi z przesunięciem równoległem osi o 6 cm w prawo, względnie w lewo, a zatem nieco z boku. W ten sposób przez tak minimalną różnicę uzyskuje się konieczną plastykę, która w fotoplastikonie daje złudzenie najbardziej realnej rzeczywistości. Oczywiście, by cel ten osiągnąć, musi się przestrzegać zasady oczu ludzkich — zdjęcie, wykonane lewą soczewką aparatu stereoskopowego, widz może oglądać tylko lewem okiem, a prawe prawem.

Fotoplastikon, ściślej jego „kamera", daje możność oglądania obrazów zwykle 24 osobom równocześnie, przyczem ilość zdjęć w jednym programie jest podwójna. Wewnętrzną ściankę ze zdjęciami i objaśnieniami dla widzów porusza mechanizm zegarowy.

Jeszcze na kilka dobrych lat przed wojną światową zainstalowały się fotoplastikony w różnych miastach Europy. Mnożyły się szybko, czemu sprzyjał okres nienormalnych wydarzeń, później jednak prawie całkiem przestały istnieć, w czem znów trzeba upatrywać wpływów, podnoszącego się ku wyżynom przemysłu X Muzy. — Dopiero ostatnie lata przed obecną wojną, kiedy mimo wysiłków umysłów twórczych film plastyczny nie wyszedł poza obręb doświadczalnych laboratorjów, znów spopularyzowały fotoplastikon. Dziś przeżywa on swój renesans. Zarówno w sensie frekwencji publiczności, jakoteż doboru programów. Ma swoich stałych wielbicieli, którzy nie opuszczają ani jednego zdjęcia i wytrwale kolekcjonują w mózgu raz widziane obrazy. Tak wytworzyła się nowa serja zbieraczy obok filatelistów, kartofilów, numizmatyków i tylu, tylu innych — serja kolekcjonerów wrażeń wizualnych.

W dni świąteczne trudno docisnąć się. Przychodzą ludzie w sile wieku, mężczyźni i kobiety, młodzież szkolna, starcy i dzieci, przychodzą inteligenci, ludzie od warsztatu i ze wsi. Przyciąga ich magja dalekich miast, krain tak im niecodziennych, obcych światów morskich, urocznego piękna górskich regjonów, wabią nieodparcie tajemnice wieczyście mrocznych dżungli i piaskopłynnych obszarów pustyń. Podniecone oczy chłoną te cuda, istniejące w „kosmicznych" wymiarach cen paszportów i wiz, biletów okrętowych czy kolejowych, kosztów ekwipunku i wyżywienia w drodze.

Fotoplastikon uwięził glob za dwoma szkiełkami i dzięki temu właśnie wiele przyjemnych chwil danem jest przeżyć nam, ludziom szarego dnia i tysiąckolorowej tęsknoty za wielkim „Nieznanym".

Zdzisław Krasnoroda Wójcik.

Wydawnictwo: „Nowy Czas" Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1, Tel. 50.